

Hans Christian Andersen

Dziewczynka z zapałkami

Było bardzo zimno; śnieg padał i zaczynało się już ściemniać; był ostatni dzień w roku, wigilia Nowego Roku. W tym chłdzie i w tej ciemności szła ulicami biedna dziewczynka z gołą głową i boso; miała wprawdzie trzewiki na nogach, kiedy wychodziła z domu, ale co to znaczyło! To były bardzo duże trzewiki, nawet jej matka ostatnio je wkładała, tak były duże, i mała zgubiła je zaraz, przebiegając ulicę, którą pędem przejeżdżały dwa wozy; jednego trzewika nie mogła wcale znaleźć, a z drugim uciekł jakiś urwis; wołał, że przyda mu się on na kołyskę, kiedy już będzie miał dziecko. Szła więc dziewczynka boso, stąpała nóżkami, które poczerwieniały i zsiniały z zimna; w starym fartuchu niosła zawiniętą całą masę zapałek, a jedną wiązkę trzymała w ręku; przez cały dzień nie sprzedała ani jednej; nikt jej nie dał przez cały dzień ani grosika; szła taka głodna i zmarznięta i wyglądała taka smutna, biedactwo! Płatki śniegu padały jej na długie, jasne włosy, które tak pięknie zwijały się na karku, ale ona nie myślała wcale o tej ozdobie. Ze wszystkich okien naokoło połyskiwały światła i tak miło pachniało na ulicy pieczonymi gęśmi. „To przecież jest wigilia Nowego Roku” - pomyślała dziewczynka. W kącie między dwoma domami, z których jeden bardziej wysuwał się na ulicę, usiadła i skurczyła się cała; małe nożyny podciągnęła pod siebie, ale marzła coraz bardziej, a w domu nie mogła się pokazać, bo przecież nie sprzedała ani jednej zapałki, nie dostała ani grosza, ojciec by ją zabił, a w domu było tak samo zimno, mieszkali na strychu pod samym dachem i wiatr hulał po izbie, chociaż największe szpary w dachu zatkane były słomą i gałganami. Jej małe ręce prawie całkiem zamarzły z tego chłodu. Ach, jedna mała zapałka, jakby to dobrze było! Żeby tak wyciągnąć jedną zapałkę z wiązki, potrzebować ją o ścianę i tylko ogrzać paluszki! Wyciągnęła jedną i „trzask”, jak się iskrzy, jak płonie! mały ciepły, jasny płomyczek, niby mała świeczka otoczona dłońmi! Dziwna to była świeca; dziewczynce zdawało się, że siedzi przed wielkim, żelaznym piecem o mosiężnych drzwiczkach i ozdobach; ogień palił się w nim tak łaskawie i grzał tak przyjemnie; ach, jakież to było rozkoszne! Dziewczynka wyciągnęła przed siebie nóżki, aby je rozgrzać - a tu płomień zgasł. Piec znikł - a ona siedziała z niedopałkiem siarnika w dłoni. Zapaliła nowy, palił się i błyszczał, a gdzie cień padł na ścianę, stała się ona przejrzysta jak muślin; ujrzała wewnątrz pokoju, gdzie stał stół przykryty białym, błyszczącym obrusem, nakryty piękną porcelaną, a na półmisku smacznie dymiała pieczona gęś, nadziana śliwkami i jabłkami; a co jeszcze było wspanialsze, gęś zeskoczyła z półmiska i zaczęła się czołgać po podłodze, z widelcem i nożem wbitym w grzbiet; doczołgała się aż do biednej dziewczynki; aż tu nagle zgasła zapałka i widać tylko było nieprzejrzystą, zimną ścianę. Zapaliła nowy siarnik. I oto siedziała pod najpiękniejszą choinką; była ona jeszcze wspanialsza i piękniej ubrana niż choinka u bogatego kupca, którą ujrzała przez szklane drzwi podczas ostatnich świąt; tysiące świeczek płonęło na zielonych gałęziach, a kolorowe obrazki, takie, jakie zdobiły okna sklepów, spoglądały ku niej. Dziewczynka wyciągnęła do nich obie rączki - ale tu zgasła zapałka; mnóstwo światełek choinki wznosiło się ku górze, coraz wyżej i wyżej, i oto ujrzała ona, że były to tylko jasne gwiazdy, a jedna z nich spadła właśnie i zakreśliła na niebie długi, błyszczący ślad. - Ktoś umarł! - powiedziała malutka, gdyż jej stara babka, która jedyna okazywała jej serce, ale już umarła, powiadała zawsze, że kiedy gwiazdka spada, dusza ludzka wstępuje do Boga. Dziewczynka znowu potarła

siarnikiem o ścianę, zajaśniało dookoła i w tym blasku stanęła przed nią stara babunia, taka łagodna, taka jasna, taka błyszcząca i taka kochana. - Babuniu! - zawołała dziewczynka - o, zabierz mnie z sobą! Kiedy zapałka zgaśnie, znikniesz jak ciepły piec, jak gąska pieczona i jak wspaniała olbrzymia choinka! - i szybko potarła wszystkie zapałki, jakie zostały w wiązce, chciała jak najdłużej zatrzymać przy sobie babkę, i zapałki zabłyły takim blaskiem, iż stało się jaśniej niż za dnia. Babunia nigdy przedtem nie była taka piękna i taka wielka; chwyciła dziewczynkę w ramiona i poleciały w blasku i w radości wysoko, wysoko; a tam już nie było ani chłodu, ani głodu, ani strachu - bowiem były u Boga. A kiedy nastał zimny ranek, w kąciку przy domu siedziała dziewczynka z czerwonymi policzkami, z uśmiechem na twarzy - nieżywa: zamarzyła na śmierć ostatniego wieczora minionego roku. Ranek noworoczny oświetlił małego trupka trzymającego w ręku zapałki, z których garść była spalona. Chciała się ogrzać, powiadano; ale nikt nie miał pojęcia o tym, jak piękne rzeczy widziała dziewczynka i w jakim blasku wstąpiła ona razem ze starą babką w szczęśliwość Nowego Roku.